

Władysław Wróblewski

Księżniczka Matylda

1

Matylda i mieszkanka jabłka

Jak każdej nocy mysz Matylda wybrała się na spacer po kuchni. Coś tam wyszukała, coś tam sobie skubnęła i najedzona wdrapała się na stół.

- No i wpadłam jak śliwka w kompot!- usłyszała. Gderliwy głos dobiegał od strony talerza z owocami. Chrobotka nikogo tam jednak nie zauważyła.

- Hej, jest tu kto?- spytała szeptem, żeby nie obudzić kota.- Cóż... pewnie się przestyszałam. Nagle z wnętrza najpiękniejszego jabłka wysunęła się... głowa.

- O, robaczek!- zdziwiła się Matylda.

- Wypraszam sobie!- oburzył się nieznajomy.- Nie jestem żadnym robaczkiem tylko motylem.

- Wolne żarty!- roześmiała się myszka.- Motyle latają i są śliczne. A ty nie masz skrzydeł i, wybacz proszę, nie prezentujesz się pięknie.

- Mieszkając w jabłku, nikomu się nie prezentuję- robaczek wcale nie wyglądał na obrażonego.-Jestem gąsienicą. A konkretnie owocówką jabłkóweczką. Niedługo przeobrażę się w motyla.

- Powiedziałaś, że wpadłaś „jak śliwka w kompot”- przypomniała Matylda.

- No tak, ale z własnej winy. Zachciało mi się zamieszkać w najdorodniejszym jabłku. A przecież mogłam się domyślić, że po ten owoc człowiek sięgnie w pierwszej kolejności.

- Ludzie uważają, że jabłka to ich własność- zauważyła myszka.- Czasami zachowują się, jakby należał do nich cały świat. Musisz uciekać!

- Chciałabym, ale nie potrafię żyć poza jabłkiem.

- To co zrobisz?

- Będę czujna. Kiedy człowiek sięgnie po mój owoc, wychylę się z niego i powiem: „A kuku!” A wtedy on odkroi część, w której mieszkam – i wyrzuci. Będę miała szansę przeżycia.

- A jeśli cię nie zauważy?

- To mnie zje razem z jabłkiem. Nie będzie to miłe dla niego, a dla mnie tym bardziej.

Chciałabym dożyć przeobrażenia w motyla i złożyć jajeczka...

- Ludzie są bardzo stanowczy- zauważyła chrobotka.- Szczególnie kiedy na ich teren wkroczy ktoś, kogo nie lubią. Pamiętam, jak tę kuchnię opanowały karaluchy. Gospodarz spryskał wszystkie kąty jakimś świństwem i musiały uciekać. Nie żebym ich bardzo żałowała, ale wyglądały żałośnie.

- Sady też czymś pryskają- zapewniła myszkę gąsienica.-A potem narzekają, że jabłka im nie smakują. Mają do wyboru dwie odmiany owoców- niesmaczne pryskane albo smaczne z gąsienicami. I nie mogą się zdecydować, co jest dla nich lepsze.

- Widzę, że jabłkonka jest dla ciebie niebezpiecznym miejscem. Nie myślałaś o zamieszkaniu gdzie indziej?

-Nigdy! - twardo oświadczyła owocówka.- Jabłko to moje mieszkanie z kuchnią. Dokąd miałabym pójść?

O świcie obudził Matyldę gniewny głos:

- Te robaki zaatakowały całe drzewo. Wgryzły się w najpiękniejsze jabłka!

- Oho, tata Helenki odkrył owocówkę- mruknęła myszka.

Kiedy ludzie wyszli do pracy i szkoły, a kot na podwórze, Matylda pomknęła do kuchni.

- Owocówko, owocówko, żyjesz?

- Tutaj- cichy głos gąsienicy dobiegał od strony kubetka z napisem „Odpadki organiczne”.

- Ocalałaś!- ucieszyła się myszka.

- Kiedy tylko człowiek mnie zobaczył, wyrzucił moje jabłko- wyjaśniła gąsienica.- Gdy kubetek się wypełni, wyniosą mnie na kompostownik, który stoi pod jabłónką. Będę ocalona!

Matylda wróciła do norki i zadumała się:

„Dlaczego owocówka nie zostawi jabłka, które w każdej chwili może zostać zjedzone? Trudno ją zrozumieć, chociaż... Norka jest moim mieszkaniem jak dla niej jabłónka. Podobnie jak ona mogę zostać pożarta przez kocurą, ale też się nie wyprowadzam.”

Matylda pisze elementarz

- Tak wysoko żadna się nie wdrapie!- powiedział tata do Helenki, zbliżając się do regału z książkami.

„Co takiego on trzyma w ręce?”- myślała Matylda nie miała odwagi wychylać głowy z norki.

- Jeśli któraś nadgryzie jedną kartkę, wezmę do domu drugiego kota- oświadczył człowiek.- Strefa zakazana dla myszy!

Zakazana strefa! Czy mogła być większa zachęta dla naszej chrobotki? Kiedy w pokoju nie było już nikogo, wspięła się na najwyższą półkę regału. Okładka jednej z książek wydała jej się znajoma, ale ten świeży zapach farby drukarskiej...

- Marian Falski „Elementarz”- przeczytała tytuł.- Podręcznik do nauki czytania i pisania? Przecież ogryzłam go do okładki! Widocznie wiele znaczył dla taty Helenki, bo kupił sobie nowy.

- „As, las, Ala, lala”- czytała myszka znajome napisy.- „A to kotek Adelki. Taki milutki kotek.” Znała te słowa z czasów, kiedy ogryzała poprzedni egzemplarz, ale wciąż ją one dziwiły i oburzały.

- Milutki? Gdzie ci ludzie mają oczy?! O, tu też jest coś o futrzaku:- „Adelka da mu mleka. Kici, kici, kotku – kici do mleka.”

- Mamo! Czy ty sobie wyobrażasz?- krzyknęła Matylda po powrocie do nory.- Przeczytałam w elementarzu, że kot jest milutki!

- Ludzie tak widzą to stworzenie- powiedziała pani mysz.- Lubią nawet Kacpra, bo potrafi się przymilić. Łasi się i mruczy... Maciek mówi wtedy, że „zapuszcza motorek”.

- I to wszystko? Dla kocich mrużanek trzymają w domu mordercę myszy?

- Ludzie nie zważają na takie żyjątka, jak my. Dlatego musimy się o siebie zatroszczyć sami. Następnego dnia Matylda chwyciła za ołówek, aby napisać w elementarzu, co myśli o futrzakach. Przypomniała sobie jednak ostrzeżenie o drugim kocie.

- Lepiej nie zostawiać na kartkach śladów myszej obecności- mruknęła do siebie.

Mysia szkoła

Trzy dni później mama Matyldy usłyszała za drzwiami gościnnej norki dziecięcy gwar.

„Czyżby zamieszkały u nas bezdomne myszy?”- zdziwiła się i zajrzała do środka.

Pomieszczenie zostało zamienione w salę lekcyjną. Na podłodze siedziało troje uczniów – mała muszka, młody mól i szczurek z sąsiedztwa.

- Dzień dobry, dzieci- powitała klasę nauczycielka.- Jestem mysz Matylda. Będę was uczyć pisania i czytania.

Na ścianie wisiała tablica, do której przypięty był obrazek. Przedstawiał dziewczynkę z myszą. Chrobotka dotknęła wykałaczką podpisu pod rysunkiem i powiedziała:

- Powtarzajcie za mną:

To jest Ala. Ala ma mysz. To mysz Ali. Ala dała jej serek.

Drugi obrazek przedstawiał Kacpra.

To jest kot. Kot jest zły. Zły kot je myszy. Nikt nie chce kota w domu.

- Pewnie niełatwo było skompletować taką klasę- powiedziała mama w czasie przerwy lekcyjnej.

- Musiałam ich przekupić cukrem i kiełbaską- przyznała Matylda.- Czy pamiętasz ten zakurzony notes na regale?- zmieniała temat.

- A tak, było coś takiego.

- Wydarłam z niego parę kartek i zaczęłam na nich pisać mysi elementarz.

Na biurku wykonanym z korka od butelki leżały strzępy papieru pokryte notatkami. Mama wzięła do łapki jeden z nich.

- „To jest pies- przeczytała.- Nie lubi kota. Dobry pies.”

- Dzieci sąsiadów nauczą się czytać i pisać, a przy okazji poznają prawdę na temat kocura- wyjaśniła chrobotka.- To przecież nasz wspólny wróg.

- Szkoda tylko, że nikt z ludzi nie odczyta twoich malutkich literek- zwróciła uwagę pani mysz.- A to oni sprowadzają do domu drapieżniki.

- I to jest moje następne zadanie- oświadczyła Matylda.- Dotrzeć do ludzi. Poproszę o pomoc przyjaciół z piórnika. Pióro przepisze dużymi literami mój tekst na temat Kacpra, a kredki stworzą ilustracje. Kartki włożymy do elementarza jako zakładki. Kiedyś gospodarz otworzy podręcznik z dzieciństwa i przeczyta, co napisaliśmy. I wtedy pozna całą prawdę na temat kota-mordercy!

3

Matylda i Kopciuszek

- Widziałem pierwszego kopciuszka!- oświadczył podniecony Maciek. Zaciekawiona mysz Matylda wychyliła głowę z norki.

- Nareszcie!- ucieszyła się Helenka.- Już myślałam, że coś im się stało.

Na balu

„Kopciuszek? Jakiś nowy mieszkaniec domu?”-zastanawiała się chrobotka, która jako biblioteczna mysz zawsze szukała wiedzy w książkach. Kiedy zapadła noc, wspięła się na regał i rozpoczęła poszukiwania.

- O! „Kopciuszek”. Jaka ciekawa bajka!- ucieszyła się.

Książka opowiadała historię pięknej, mądrej i pracowitej dziewczyny. Nazywano ją Kopciuszkiem, ponieważ wykonywała ciężkie prace, przy których się brudziła. W tym czasie jej siostry objadały się smakołykami.

Pewnego dnia syn króla zaprosił poddanych na wielki bal. Miał nadzieję, że znajdzie na nim kandydatkę na żonę.

- Ależ podłe są te siostry!- mruzczała chrobotka, przerzucając kartki.- Stroją się na przyjęcie, a cała robota na barkach Kopciuszka. O, pojawia się wróżka! Wreszcie ktoś sympatyczny. Zamienia dynię w karocę, a myszy... w konie? Kto zamienia miłe stworzonka w zwierzęta pociągowe?!

Dobra wróżka wyczarowała Kopciuszkowi śliczną suknię, wsadziła do złotej karocy i wyprawiła na bal. Matyldę zawsze dziwiło przywiązanie ludzi do pięknych strojów. Ona nosiła wciąż to samo szare futerko i była z niego zadowolona. Ale ludzie, wiadomo, są trochę dziwni.

Na balu księżę tańczył tylko z Kopciuszkiem. Tak mu się spodobała ta piękna i mądra dziewczyna. Niestety, czary, które zapewniły jej balową suknię, miały działać tylko do północy. Tancerka przypomniała sobie o tym w ostatniej chwili i... uciekła. Biegnąc do karety, zgubiła pantofelek. Księżę szukał dziewczyny po całym kraju. A kiedy ją odnalazł, włożył jej bucik na stopę i poprosił o rękę.

- Całkiem ładna historia- oceniła Matylda.-Oprócz zdania o myszach. Ja bym to ujęła tak: „Wróżka poleciła Kopciuszkowi, aby przyniosła z klatki sześć kocurów. Byli to przestępcy schwytani w czasie napaści na myszy. Czarodziejka trzepnęła każdego z nich różdżką w ucho, zamieniając w konia. Tak powstał wspaniały zaprzęg do karety.”

- Następnym razem przyniosę ołówki i poprawię ten fragment- obiecała sobie myszka. Ze słów Maćka wynikało, że w domu pojawił się Kopciuszek. A skoro tak, to niedługo zacznie się bal.

„W roli księcia na pewno wystąpi syn gospodarzy- domyśliła się Matylda.- A kto będzie Kopciuszkiem?”

Zapadła noc. Ludzie udali się na spoczynek i w całym domu słychać było tykanie zegara: tik-tak, tik-tak, tik-tak...

Zawiedziona myszka wdrapała się na biurko.

- Miał być bal, miałam poznać Kopciuszka – a tu nic- poskarżyła się przyjaciółce, gumce Mysze.

- Maciek miał na myśli ptaszki kopciuszki-wyjaśniła mieszkanka piórnika.- Uwiły gniazdo nad wejściem do domu. Często je widzę za oknem. Ich upierzenie wygląda jak okopcone.

Dorośle życie

O świcie myszka wymknęła się na podwórze. Po chwili na płocie przysiadł ptaszek, który wyglądał, jakby wpadł do komina.

- Mam na imię Matylda. Czy to ty jesteś kopciuszkiem?- zapytała mieszkanka nory.

Pierzasty osobnik nie odpowiadał.

- Mąż milczy, bo ma w dziobie robaczka dla naszych dzieci- powiedział drugi ptaszek, który sfrunął na płot.- Jesteśmy kopciuszki – mama i tata tych głodomorków.

- A dlaczego twój mąż tak nerwowo kiwa ogonkiem?- spytała chrobotka.

- Chce nakarmić pisklęta, a nie może ci zdradzić, gdzie jest nasze gniazdo.

- To może ja się odwrócę?- zaproponowała Matylda i jak powiedziała, tak zrobiła. Kiedy po chwili spojrzała na płot, kopciuszków już na nim nie było.

Po powrocie do norki chrobotka opowiedziała mamie o nowych znajomych.

- Całkiem sympatyczne ptaszki- oceniła.- Ale mało towarzyskie. Ciągłe latają na polowania i karmią pisklęta.

- Ależ, kochanie, nasze życie też nie było łatwe, kiedy ty i twój brat byliście mali- zapewniła córkę pani mysz.-Zajmowaliśmy się naszą norką. Zdobywaliśmy jedzenie i pilnowaliśmy, żebyście nie wychodzili do pokoju, gdzie czyhał kocur. W tym czasie my także nie byliśmy zbyt towarzyscy.

Chrobotka ciężko westchnęła. Dotąd marzyła, aby zostać mamą i opiekować się całą gromadką potomstwa.

- Jestem zbyt młoda- stwierdziła.- Tyle jeszcze muszę się nauczyć, tyle przeczytać! Chcę podróżować i pisać wiersze. Na macierzyństwo przyjdzie jeszcze czas.

4

Matylda i zagadka siedmiu kropek

Pewnego dnia mysz Matylda wybrała się w odwiedziny do psa Rekxa. Niestety, stróż podwórka wyszedł z dziećmi na spacer. Udała się zatem do drugiego przyjaciela – ślimaka Sałatka. Ten jednak schował się w skorupie i nawet czułek nie wystawił na zewnątrz. Pewnie spał. Myszka taktownie wycofała się z klombu.

- Co za pech- westchnęła.- Ale skoro już wyszłam z domu, przejdę się po ogrodzie.

I zanurkowała w najbliższą grządkę.

Amatorka mszyc

- Mmm... co za zapach!- zachwycała się mieszkanka nory, myszkując wśród rzędów truskawek.

- Ej, ty, futrzasta, uważaj jak idziesz!- usłyszała gniewny głos.

„To chyba do mnie”- pomyślała chrobotka. Rozejrzała się dokoła... Głos dobiegał z niewielkiego krzewu o zwiniętych, usychających listkach.

- Jestem mysz Matylda- przedstawiła się.- A ty? Kim jesteś i gdzie jesteś?

- Tutaj. I nie boję się ciebie, bo jestem niesmaczna!

Pod jednym z liści chrobotka dostrzegła czerwonego stworka pokrytego czarnymi kropkami. Czyżby to była...

- Biedroneczko, leć do nieba, przynieś mi kawałek chleba!- wyrecytowała wierszyk.

- Sama sobie przynieś- ofuknęła ją bohaterka rymowanki.- Poruszasz się jak słoń w składzie porcelany. Potrąciłaś mój krzaczek i mało nie spadłam. A ja tu wykonuję ważne zadanie. Widzisz te zielonkawe plamki? To są mszyce, które niszczą truskawki. Wysysają z nich soki i liście usychają.

Zapadła krępująca cisza.

- No i...- zachęciła nową znajomą myszka.

- Dziękuję, że zapytałaś. Mogę dokończyć opowieść.

- Bez pytania nie mogłaś?

- Oczywiście, że nie. Bo ja jestem biedronka siedmiokropka. Możesz policzyć.

- Rzeczywiście jest siedem- powiedziała Matylda.

- A czy znasz historię naszych kropek?

- Nie znam- przyznała mieszkanka nory.- Ale przeznaczyłam ten dzień na życie towarzyskie, więc chętnie się dowiem.

- To słuchaj.

Ogrodowa magia

- Dawno temu biedronki były po prostu czerwone- rozpoczęła mieszkanka truskawkowej grządki.- Żadnych ozdób. Latały sobie po ogrodzie, jadły mszyce i ciągle gadały.

- Lubię rozmowne osoby- oświadczyła chrobotka.- Bywa, że mnie samej także pyszczyk się nie zamyka.

- Ale moje prababce przesadzały- stwierdziła biedronka.- Gadały i gadały – a żadna nie chciała słuchać. Na całą grządkę było słychać ich kłótnie! Dowiedziała się o tym wróżka Tulipinka, opiekunka ogrodów.

- Taka prawdziwa, z różdżką i magicznymi mocami?

- Oczywiście! Pewnego dnia ta właśnie czarodziejka powiedziała: „Skoro ciągle sobie przerywacie, подарuję wam coś, co wam pomoże w rozmowach.” I wymówiła zaklęcie:

Siedem kropek i kropeczek

Zamknie buzie biedroneczek.

I wtedy na grzbietach moich prababek pojawiło się po siedem kropek.

- To miłe- powiedziała Matylda.- Bardzo ładna dekoracja.

- No, nie wiem. Bo te ozdoby przypominają nam o pewnych ograniczeniach. Otóż kropka kończy zdanie. Ile kropek – tyle zdań. Kiedy biedronka wypowiada siódme, czary zamykają jej buzię. I nie pozwalają jej wypowiedzieć słowa, dopóki ktoś jej nie odpowie albo o coś nie zapyta.

- Czyli każdej biedronce wolno jednorazowo wypowiedzieć jedynie siedem zdań?- upewniła się Matylda.

- Dlatego nie mogłam dokończyć opowieści o mszycach, które zjadamy. Wyczerpałam limit i musiałam milczeć, aż nie poprosiłaś o zakończenie. Czar Tulipinki trochę nam utrudnia życie, ale dzięki niemu nikt się nie przekrzykuje. No i nauczyłyśmy się skracać wypowiedzi. Dziś już nikt nie pamięta biedronek- kłótnic.

- Wiem, że ludzie was lubią- zapewniła siedmiokropkę myszka.- Podobno przynosicie im szczęście.

- Doceniają nas, bo zjadamy mszyce, które niszczą ich ogrody. A że podobają im się nasze kropki, to się na nasz widok uśmiechają. To może rzeczywiście przynosimy im odrobinę szczęścia?

Komu siedem kropek?

- Miałaś posprzątać pokój! I to nie dzisiaj, ale przedwczoraj!- usłyszała myszka po powrocie do norki. To Helenka krzyczała na brata Maćka.- I nie udawaj, że nie pamiętasz. Umówiliśmy się, że ty sprzątasz, a ja podlewam kwiaty na klombie. Było tak, czy nie? A ty nawet skarpet nie pozbierałaś. A o odkurzeniu to nawet nie wspomnę.

- Siedem zdań- mruknęła do siebie Matylda.- Gdyby tu była wróżka Tulipinka, zaklęcie zamknęłoby dziewczynce buzię.

- I nie śmiej się! I patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię!- ciągnęła Helenka, której najwyraźniej czary nie ograniczały.

- Pamiętasz to, co jest ci wygodne- przerwał siostrze Maciek.- Ja miałem sprzątać, a ty podlewać. Podlałaś? Nie!

- Bo spadł deszcz!

- No, no, ludziom przydałoby się zaklęcie wróżki- stwierdziła Matylda.- I muchom, i przyborom z piórnika, i nam... Nie, myszom nie. Moja sytuacja jest szczególna, bo mam brata. Błazej wciąż się rządzi i wymądrza. Do obrony przed starszym rodzeństwem siedem zdań nie wystarczy. Nie dam sobie zamknąć pyszczka!

5

Matylda i cywil

Jak każdej nocy mysz Matylda wybrała się do kuchni. Tym razem nie miała szczęścia. Znalazła tylko dwa okruszki, które Helenka strzepnęła dla niej ze stołu. Schrupała je i już miała wracać do norki, gdy usłyszała cichy szmer.

Nocni goście

- Jest tam kto?!- krzyknęła i zaraz się przestraszyła własnego głosu. Kocur niby chrapie pod kaloryferem, ale kto go tam wie?

- To ja, Matyldo- usłyszała cichy szept.

W pasie księżycowego światła, które przez okno wpadało na podłogę, pojawił się czarny stworek.

- Kapral Śmiecik?- zdziwiła się chrobotka. Znała przybysza jako żołnierza kompanii karaluchów, która napadła na jej kuchnię. Ludzie spryskali wtedy pomieszczenie środkiem na owady. Napastnicy uciekli, kaszląc i kichając.

- Sierżant Śmiecik- poprawił myszkę od dumy i smutku w głosie. Był zabiedzony, ledwo stał na odnóżach.

- Gratuluję awansu. A gdzie twoja kompania, gdzie kapitan Ogryzek?

- Zginęli.

- Bardzo mi przykro. Dzisiaj w kuchni nie znajdziesz okruszka, ale mam u siebie trochę zapasów. Możesz się zatrzymać w norce dla bezdomnych zwierząt.

- A psik! A psik! A psik!- spod zlewozmywaka dobiegła kichająca seria.

- Są ze mną koledzy- wyjaśnił sierżant.

- Miejsca starczy dla wszystkich- zapewniła myszka.

- Szeregowi Szczypek, Chrupek, Szperacz, do mnie!- krzyknął żołnierz.

Spod zlewozmywaka, chwiejnym krokiem, wyłoniły się trzy karaluchy.

- Chłopaki, to jest mysz Matylda, która zgodziła się nas ugościć- przedstawił gospodynię sierżant.

- Czołem, pani Matyldo!- przywitali się żołnierze chórem, ale szeptem, żeby nie zbudzić kota.

„No, no- pomyślała sobie chrobotka- nikt mnie jeszcze nie nazwał panią.”

Zaprowadziła karaluchy do gościnnej norki i przyniosła miseczkę z okruszkami. Przybysze rzucili się na jedzenie.

Kiedy w naczyniu ukazało się dno, myszka poprosiła:

- A teraz powiedz, co się stało.

Żołnierz ciężko westchnął i zaczął opowieść.

Historia sierżanta Śmiecika i jego kompanii

Przyznam ci się, Matyldo, że odpowiadało mi życie karalucha-żołnierza. Ciągłe w ruchu, zawsze w akcji. Kiedy upatrzyliśmy sobie jakiś dom, wślizgiwaliśmy się do środka i zajmowaliśmy kuchnię. Każdy okruch, każdy skrawek kiełbasy był nasz! Inne zwierzęta – myszy, muchy, mole? Nie dbaliśmy o nie. Liczyło się dobro naszej kompanii. Pewnego dnia zawitaliśmy do waszego domu. Jak pamiętasz, ludzie spryskali kuchnię jakimś świństwem i ledwo uszliśmy z życiem.

Niebawem wszystko wróciło do normy. Nadal byłem dobrym żołnierzem, nawet awansowałem na sierżanta. Jednak w mojej głowie zaczęły się pojawiać wątpliwości. Czy ta nasza służba, nasza walka ma sens?

Wczoraj wróciliśmy na waszą ulicę i upatrzyliśmy sobie obiecujący dom. Dowódca nakazał przygotowania do ataku. Wtedy po raz pierwszy odważyłem się wyrazić zastrzeżenia.

- Kapitanie, wydaje mi się, że te nasze najazdy to przeżytek- powiedziałem.- Jesteśmy zbyt widoczni. Jeśli ludzie nas zauważą, zaczną idealnie sprzętać kuchnię i dla zwierząt nic nie zostanie. Albo znowu rozpylą coś naprawdę straszego.

- Zawiodłem się na tobie, Śmieciku- powiedział kapitan Ogryzek.- Awansowałem cię, powierzałem odpowiedzialne zadania, a ty chcesz skapitulować? Mamy się wyrzec szlachetnego wojennego rzemiosła?!

- Skądże znowu!- zapewniłem dowódcę.- Ale zakradajmy się do kuchni w małych grupkach. Ludzie nie zauważą naszej obecności i dadzą nam spokój. I dogadajmy się z miejscowymi, którzy żyją w norach i szparach. Tak, żeby jedzenia starczyło dla wszystkich. Przecież zwierzęta powinny się trzymać razem.

- Wcale nie powinny!- oświadczył kapitan.- My jesteśmy zdobywcami, a oni ofiarami. Skoro ci to nie odpowiada, będziesz pod zlewem zabezpieczać tyły. A po akcji pogadamy. Jak rozkazał, tak się stało. Kompania rozbiegła się po kuchni, a ja zostałem pod zlewozmywakiem.

Czekałem i nudziłem się. Zaniepokoiło mnie, że oddział tak długo nie wraca. Wychyliłem głowę spod zlewu i... Moi koledzy leżeli martwi na podłodze, a w powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach. Tak jak się obawiałem, ludzie potraktowali kompanię czymś naprawdę groźnym. Znalazłem trzech żołnierzy, którzy dawali znaki życia i ewakuowałem ich w bezpieczne miejsce. A potem pomyślałem o tobie i twojej gościnnej norce.

Pożegnanie z kompanią

- To co teraz z nami będzie, panie sierżancie?- zapytał szeregowy Szperacz.

Zapadła cisza. Wszyscy wyczekująco spoglądali w stronę Śmiecika.

- Postanowiłem- oświadczył karaluch.- Jako najstarszy stopniem przejmuję dowodzenie kompanią – a raczej tego, co z niej zostało. Szczyпку, Chrupku, Szperaczu!

- Na rozkaz, panie sierżancie!- karaluchy wyprężyły się jak na paradzie.

- Jako dowódca wydaję wam pierwszy i ostatni rozkaz. Baczność! Rozwiązuję nasz oddział. Spocznij!

- Eee... to kim my teraz zostaniemy?- spytał Szczypek.

- Będziemy cywilami- z dumą oświadczył były sierżant Śmiecik.

- To znaczy co będziemy robić?

- Jako cywile sami o tym zdecydujemy. Proponuję... wędrówkę od kuchni do kuchni w poszukiwaniu jedzenia.
- Ależ sierżancie, to znaczy Śmieciku, jako żołnierze robiliśmy to samo- zauważył Chrupek.
- Tak, ale teraz będziemy działać w małej grupie i dyskretnie. I w każdej kuchni zapytamy miejscowych o pozwolenie na wejście.
- A jeśli się nie zgodzą?- drążył temat Szperacz.
- To sobie pójdziemy. Na początek poprosimy o gościnę gospodynię tej norki.
- Mmm...- Matylda przez chwilę udawała, że się zastanawia. - W porządku- powiedziała wreszcie.- Witamy w naszym domu! My, zwierzęta, powinniśmy się trzymać razem, prawda?

Kopiec myszy Matyldy

Było ciepłutko, a kot spał, więc mysz Matylda wybrała się na spacer do ogrodu. Ach jak przyjemnie było przemykać między źdźbłami trawy pokrytymi poranną rosą! No i ten zapach kwiatów...

Nagle chrobotka poczuła, że ziemia pod nią drży. Przestraszona uskoczyła pod liść topianu i czekała, co się stanie. W miejscu, w którym przed chwilą wachała stokrotkę, pojawiły się grudki ziemi. Było ich coraz więcej i więcej, aż utworzyły spory pagórek. Przypominał babkę, którą ludzie upiekli na święta. Po chwili na jego wierzchołku pojawiła się czarna głowa ze szpiczastym pyszczkiem, a po niej łapki uzbrojone w pazury.

- Uff!- westchnął nieznamy.- Wymęczyło mnie do kopania.

- Dzień dobry- przywitała się myszka.- Mam na imię Matylda i mieszkam w domu, w norce za regałem z książkami.

- Kret Kopaczek, do usług- przedstawił się zwierzak.- Żyję pod ziemią, gdzie poluję na różne żyjątka.

- Piękny pagórek- powiedziała chrobotka.

- W poszukiwaniu pożywienia ryję w ziemi tunele- wyjaśnił kret.- Muszę gdzieś podziąć ziemię, którą wydobywam. Wyrzucam ją na powierzchnię i w ten sposób powstaje taki pagórek. Nazywa się kopiec lub kretowisko i jest moją wizytówką. Gdzie kret – tam kretowisko. Gdzie kretowisko- tam kret.

- Ludzie także usypują kopce- przypomniała sobie chrobotka.- Są poświęcone ważnym wydarzeniom i sławnym osobom. W Witnicy na przykład, dzieci usypały Kopiec Koziółka Matołka. Przeczytałam o nim kilka książek.

- To ciekawe...- zastanowił się kret.- Bo za moimi kopcami to ludzie nie przepadają.

- Naprawdę?- zdziwiła się myszka.- Teraz, kiedy patrzę na trawnik, uważam, że bez kretowiska byłby po prostu nudny.

- Mówisz, że kopce wciąż ważne osoby...- zastanawiał się budowniczy.- A ty jesteś biblioteczną myszą i czytasz książki. Trzeba to docenić. Niech moje dzieło nosi nazwę Kopca Myszy Matyldy.

- Ojej, naprawdę?- wzruszyła się chrobotka.- Jesteś bardzo miły, ale... Mam przyjaciółkę, która uratowała mi życie. Niestety, wszyscy uważają ją za natręta i przeganiają. Czy mógłbyś nadać swojemu pagórkowi imię muchy Bzyczki? Będzie zachwycona.

- Jesteś koleżeńska, to się chwali- stwierdził Kopaczek.- Skoro tak, to trochę popracuję i usypię dwa kopce – twój i twojej koleżanki. Już się zabieram do roboty.

I zniknął we wnętrzu kretowiska.

Matylda zaś udała się na poszukiwanie przyjaciółki. Spenetrowała całą kuchnię. Zajrzała do pokoju i wdrapała się na biurko. Każdemu po drodze opowiadała o zaszczycie, jaki spotkał ją samą i Bzyczkę. Niestety, wśród słuchaczy nie było muchy. Może wpadła w pajęczynę Sieciaka?

- Daję ci słowo, Matyldo, zjadłem jedynie małego komara- zaklinał się pająk.

Dopiero wieczorem latająca przyjaciółka zjawiała się przed wejściem do norki.

- Gdzieś ty była, coś ty robiła?- spytała ją chrobotka.- Już myślałam, że pająk cię pożarł.

- Niedoczekanie!- uśmiechnęła się Bzyczka.- Był taki piękny dzzzień, że zzzrobiłam sobie oblot okolicy.

- A ja mam dla ciebie dobrą nowinę.

I Matylda opowiedziała przyjaciółce o kopcach. A potem, aby udowodnić swoje słowa, zaprowadziła ją do ogrodu i... oniemiała. Trawnik był idealnie równy!

- Nie ma!- wykrztusiła po chwili.- Przysięgam, że kiedy stąd odchodziłam, był tu piękny pagórek, a obok kret usypywał drugi.

- Widzzzisz tę ziemię wokół?- spytała lotniczka.- Ktoś rozzzrzucił kopce grabiami. Ale wierzę, że były wspaniałe.

Wieczorem Matylda poskarżyła się na ludzi przyborom szkolnym.

- O wszystkim już wiemy- przerwała jej gumka Myszka.- Dlatego postanowiliśmy zrobić wam niespodziankę. Nie potrafimy ryc w ziemi, ale znamy się na pracach plastycznych.

I pokazała myszce skrawek papieru, a na nim rysunek trawnika z dwoma kopcami pośrodku.

- Widzieliśmy przez okno, jak gospodarz niszczy pracę kreta- powiedział cyrkiel.- Na szczęście Helenka tworzyła dzisiaj wydzierankę i na biurku został skrawek papieru. Był w sam raz na obraz do zawieszenia w mysiej norce.

- I stworzyliśmy na nim ten oto rysunek- oświadczyła z dumą gumka.- To znaczy ołówek i kredki pracowały, a ja wymazywałam nieudane fragmenty. Cyrkiel był recenzentem, czyli oceniał pracę.

- Zzznakomite dzzzieło- oceniła wzruszona Bzyczka, siadając na blacie biurka.- Będę podzzziwiać nasze kopce, kiedy Matylda zzzaprości mnie do norki.

7

Matylda i oczy tulipana

Wizyta gwiazdy

Pewnego dnia mysz Matylda ujrzała na stole kolorowy bukiet tulipanów. Myszka bardzo lubiła kwiaty, a te były wyjątkowo piękne. Jeden z nich, żółty, wyraźnie jej się przyglądał. Tulipan-obszernik? Zaintrygowana wdrapała się na górę. Oczy kwiatka zamykały się i otwierały, i wpatrywały się w chrobotkę. Tylko że... to nie były oczy!

- Motyl- szepnęła zachwycona chrobotka.- Dzień dobry, jestem mysz Matylda- zagadnęła.

- A ja księżniczka Rusałka Pawik- przedstawił się motyl, a właściwie pani motylka, opuszczając czułki w geście salonowego ukłonu.- Miło mi cię poznać. Widzę, że zachwyciły cię moje skrzydełka.

- Są interesujące.

- Wzory, które wzięłaś za oczy, to „pawie oczka” - wyjaśniła Rusałka.- Niektórzy twierdzą, że przypominają wzrok groźnego zwierzęcia i odstraszały drapieżniki. Ale ja tak nie uważam.

Najważniejsze jest piękno.

- Ja także chciałabym latać- westchnęła myszka.

- Skrzydła, bzzz, są tyle warte, ile wart jest lot, który wykonują- zauważyła mucha Bzyczka, lądując na blacie stołu.- Twój nie jest imponujący.

- To nie było miłe- szepnęła do przyjaciółki chrobotka.

- Kiedy się gdzieś pojawiam, muszę się prezentować lepiej niż otoczenie- oświadczyła motylka.

- Wczoraj widziałam cię na psiej kupie- powiedziała mucha.- Rzeczywiście, wyglądałaś nieco korzystniej.

- Jesteś zazdrosna!- upomniała ją myszka.

- A twoja nowa przyjaciółka tak jest sobą z zachwycona, że nikomu niczego nie zazdrości!- obrażona lotniczka wzbiła się w powietrze i odleciała.

- Przepraszam cię za zachowanie Bzyczki- powiedziała zażenowana Matylda.

- Ach, nic się nie stało- zapewniła ją motylka.- Taka to już dola księżniczki...

- Jesteś księżniczką? Czego?- spytała myszka, która kiedyś poznała chomika uważającego się za króla. Nie była to miła znajomość.

- Jestem księżniczką piękna, więc błyszczę wszędzie, gdzie się pojawię- wyjaśniła panna motyl.-

Wiedziecie tu szare, nieciekawe życie, więc niektórzy z was patrzą na mnie zawiśniętym wzrokiem- oświadczyła Rusałka.- Mimo to zawsze miło spotkać się z fanami...

- No, nie przesadzajmy, nie jestem twoją fanką- powiedziała Matylda - do samej siebie, bo Rusałka już wzbiła się w powietrze.

- Inni wielbiciel czekają!- zawołała w locie.

Matyldzie nie spodobało się zachowanie motylki i postanowiła jej to powiedzieć. Ułożyła sobie nawet krótkie przemówienie:

„Po pierwsze, nie jestem twoją fanką. Po drugie, są rzeczy ważniejsze od urody – przyjaźń, uczciwość, odwaga i lojalność.”

Nagle dostrzegła „pawie oczka” wśród przyborów szkolnych. W te pędy dopadła do biurka i wdrapała się na blat. Kiedy zdyszana dotarła do piórnika, Rusałka wzbiła się w powietrze.

- Przepraszam, ale inni wielbiciel na mnie liczą!- krzyknęła w locie.

- Ach, Matyldo, jakaż ta księżniczka jest piękna!- westchnęła gumka Myszka.
- Doprawdy?- mruknęła chrobotka i ruszyła za Rusałką w stronę otwartego okna. Kiedy dotarła na parapet, zastała na nim jedynie pająka Sieciaka. Łowca komarów wodził rozmarzonym wzrokiem za odlatującym motylem.
- Tak, jest piękna- wykrztusiła chrobotka, łapiąc oddech.- Ale nie chcę o tym rozmawiać. Budowniczy pajęczyn wrócił do kąta za biurkiem, a jego miejsce zajęła mucha Bzyczka.
- Miałaś rację- skrzydła są tyle warte, ile lot, który wykonują- powiedziała Matylda.- Nikt nie dorówna twojej powietrznej akrobacji.
- Naprawdę?- ucieszyła się mucha.
- A piękno to sprawa względna. Czy wiesz, że znawcy uważają czarny kolor za najbardziej elegancki? Pasuje do każdej innej barwy – białej, żółtej, szarej...
- Szare futerko także jest sztywne- odwzajemniła komplement przyjaciółka.- A nic tak nie szpeci jak głupota i przemądrzałość.
- Chodźmy podrażnić kocura- zaproponowała myszka.
- Dobrze- zgodziła się Bzyczka. Ty biegniesz przez pokój, a ja cię ubezzzpieczam. Naprzód!

Księżniczka Matylda

- Matyldzie wciąż siedziała w głowie rozmowa z Rusałką. Myślała o niej przez pół nocy, a rano postanowiła ją odszukać. Uzupełniła nawet swoje przemówienie o dwa zdania: „Piękno bez mądrości nie jest wiele warte. A największym bogactwem jest nie uroda, a przyjaciele.” Udała się do ogrodu, w którym dostrzegła na tulipanie znajome „pawie oczka”. Pobiegła w ich stronę przez trawnik i nagle... chlup! Zimna woda pochłonęła ją od ogonka po pyszczek. Zaczęła gorączkowo przebierać łapkami. Po chwili udało jej się wystawić głowę i złapać oddech. Poczwała, że płynie. Mokra i zasapana wgramoliła się na brzeg.
- Ale ze mnie gapa!- zganiała samą siebie.- Jak mogłam nie zauważyć oczka wodnego?!
 - Witam w moim królestwie- usłyszała.- Już myślałam, że będę cię musiała ratować. Matylda dostrzegła wystającą z wody zieloną głowę z wyłupiastymi oczami. Żaba wyglądała na rozbawioną jej kąpielą.
 - Jestem Matylda- przedstawiła się myszka.- Mieszkam w domu, za regałami z książkami.
 - Księżniczka Rechootka- przedstawiła się mieszkanka oczka wodnego.
 - „No, no, codziennie mi się trafiają wyższe sfery”- pomyślała chrobotka.
 - Skąd wiesz, że masz prawo do tego tytułu?- zapytała.
 - U nas to chyba rodzinne- powiedziała żabka.- Moja mama była królową kałuży, a tata królem bajora. Cała moja rodzina to władcy sadzawek.
 - Wiesz, poznałam wczoraj księżniczkę motyli- powiedziała Matylda.- Wszystkim opowiadała, jaka jest piękna i oczekiwała zachwytów.
 - Prawdziwe księżniczki nie potrzebują wielbicieli- zapewniła ją Rechootka.- I tak wiedzą, że są wspaniałe. Ja uważam, że mam miły pyszczek i świetnie pływam żabką.
 - Aby to udowodnić, przepłynęła oczko i wróciła do myszki.
 - Piękny styl- oceniła chrobotka.- Czytałam w książce, że księżniczki zakochują się w książkach.
 - Kiedyś takiego poznam, to oczywiste.
 - A jeśli mu się nie spodoba?
 - To znaczy, że nie ma gustu, więc niech spada na tatarak.

- Co trzeba zrobić, żeby zostać księżniczką?- spytała myszka.

- Trzeba się nią poczuć. To wystarczy.

Wracając do norki, chrobotka stanęła przed znajomym lustrem.

- Dzień dobry, księżniczko Matyldo!- powitał ją przyjaciel.

- Dlaczego mnie tak tytułujesz?

- Bo tak się czujesz i wyglądasz. Ten błysk w oczach, śmiałość... My lustra widzimy i rozpoznajemy wszystko. A poza tym wyglądasz bardzo myszowato.

Historia mistrza Twardowskiego i jego asystenta

opowieść myszy Matyldy z cytatem Adama Mickiewicza

Działo się to dawno, dawno temu. W karczmie „Pod tłustą gąską” żył sobie mysz chłopiec. Rodzina nazywała go Wścibikiem, bo wszędzie wścibiał swój pyszczek. Całymi dniami penetrował spiżarnię albo polował na okruszki pod stołami.

Największym jego marzeniem było... latanie. Próbował się tego nauczyć od „latającej myszy”, czyli nietoperza. Niestety, okazało się, że nie można mysich łapek przemienić w skrzydła. Przykleił sobie do ramion pióra, które kury zgubiły na podwórzu. Ale one też nie uniosły go w powietrze.

Lepiej mu szło zdobywanie jedzenia. Był tak pewny siebie, że w biały dzień przemykał między ławami w poszukiwaniu smakołyków!

Wścibik wyrusza w świat

Pewnego dnia mysz chłopiec znalazł pod stołem prawdziwy rarytas – plasterek kiełbasy, który upuścił nieuważny gość. Chwyć go w pyszczek i... unióś się w powietrze. Nie, nie spowodowała tego zaczarowana kiełbasa, która po zjedzeniu dodawała skrzydeł. To kot chwycił gryzonia w pysk i porwał w górę.

- Puszczaj, puść mnie, morderco!- Wścibik piszczał i wrywał się, ale szczęki drapieżnika były silniejsze. Już miał się poddać, już żegnał się z życiem, gdy...

- Hej, futrzaku!- usłyszał nad sobą.- Nie wstyd ci napadać na biedną myszkę, kiedy w sieni masz pełną miskę jedzenia?!

Wścibik ujrzał nad sobą... twarz wąsatego szlachcica. U boku miał szablę, a na głowie czapkę z czaplím piórem.

Zaskoczony kot wypuścił ofiarę z pyska, a mężczyzna wyciągnął zza pasa magiczną różdżkę. Skierował ją w stronę kota, wyszeptał zaklęcie i w jednej chwili zamienił mrućka w... koguta.

- Teraz przekonasz się, co to znaczy być traktowanym jak obiad- powiedział szlachcic.- Wolisz wylądować w rosole, czy zostać pieczenią?

Przemieniony kot zamiauczał, a właściwie miał zamiauczeć, bo z ptasiego gardła wydobyło się chrapliwe „kukuryku!”. Przestraszony... wskoczył na parapet i czmychnął przez uchylone okno.

- Szlachetny panie!- powiedział gryzoń, kiedy otrząsnął się ze zdumienia.- Mam na imię Wścibik i dziękuję ci za uratowanie mojego mysiego życia. W dowód wdzięczności ślubuję ci wierność i służbę do końca swoich dni.

- Przyjmuję twoją przysięgę- uśmiechnął się szlachcic.- Chociaż nie wiem, jak mógłbym wykorzystać te szczere chęci. Ale pozwól, że najpierw skończę tę pieczeń z gąski. Nigdzie

nie przyrządzają jej tak smakowicie, jak w tej karczmie. Poczęstujesz się? Oczywiście, że tak. Zatem kiedy dokończymy obiad, wskakuj do sakwy. Zostaniesz moim asystentem. Wybawcą mysiego chłopca okazał się mistrz Twardowski, znakomity czarodziej i uczonec. Znany był z tego, że wędrował po całej Polsce. A gdzie się zjawił, z dobrego serca leczył ludzi, wspierał biedaków i godził spory.

Wścibik na służbie

Odtąd wiernym towarzyszem wędrowek mistrza był szary stworek. Kiedy przybywali do jakiegoś miasta, mysi chłopiec ruszał na zwiady. Rozmawiał z miejscowymi myszami. A jak wiadomo, gryzonie wszędzie się wcisną i wszystko o wszystkich wiedzą. A kiedy zwiadowca zebrał potrzebne informacje, przekazywał je czarodziejowi.

- Ten Twardowski to prawdziwy jasnowidz!- dziwili się potem ludzie.- Od razu rozpoznaje, kto jest w potrzebie, a kto udaje biedaka. Wie, kto lubi zgodę, a kto jest kłótnikiem.

Jak się domyślicie, była w tym wielka zasługa małej myszki. Niestety, nawet mistrzowi Twardowskiemu nie udało się spełnić marzenia swojego asystenta i przemienić go w latającą zwierzę.

Diabelski cyrograf

Pewnego razu pan Twardowski z szarym towarzyszem zajechali do karczmy „Pod tłustą gąską”, w której się poznali. Czarodziejka skusiła pyszną pieczeń z tytułowego ptaka. Wścibik chciał odwiedzić rodzinę.

Ledwo mistrz zasiadł za stołem, pojawił się karczmarz, który postawił na stole zamówione danie. Jego twarz wydała się szlachcicowi dziwnie znajoma.

- Nie poznajesz mnie, panie Twardowski?- zapytał ze złośliwym uśmiechem i zdjął z głowy czapkę. Z czarnej skołtunionej czupryny wystawały... diabelskie rogi.

- Aaa. Witam pana Mefistofelesa- mruknął czarodziej, który wcale nie był zachwycony niespodzianką.- Czymże mogę służyć wysłannikowi piekła?

- Duszą, drogi panie, własną duszą.

Czart miał rację. Pan Twardowski marzył o zdobyciu wiedzy, jakiej w najlepszych szkołach nie wykładano. Pragnął także osiąść wielkie magiczne moce. Diabły dowiedziały się o jego pragnieniach i ich wysłannik złożył mistrzowi ofertę. Szlachcic podpisał z biesem piekielną umowę, czyli cyrograf. Królestwo ciemności obdarzyło go czarodziejскими mocami. W zamian mag miał oddać diabłom swoją duszę.

- Liczyliśmy, że będziesz rzucać uroki- powiedział w karczmie Mefistofeles.- Byliśmy pewni, że wywołasz na ziemi głód i wojny. A co widzimy? Waszmość chorych leczysz, biedaków groszem wspierasz, a spory gasisz. Prawdziwy anioł z piekielnymi mocami!

- Jakże mi przykro, że zawiodłem twego pana Belzebuba- powiedział czarodziej z udawaną powagą.

- Wcale ci nie przykro!- warknął diabeł.- Pamiętaj, że podpisałeś cyrograf - umowę, że w zamian za diabelskie zdolności oddasz nam swoją duszę.

- Oczywiście, dałem szlacheckie słowo i obietnicy dotrzymam- zapewnił go Twardowski.- Ale chyba mam się oddać w wasze ręce, kiedy będę w Rzymie. Piękne miasto, wiele zabytków... Pewnie się tam kiedyś wybiorę, a wtedy...

Diabeł pochylił się nad szlachcicem i wysyczał gniewnie:

Ta karczma Rzym się nazywa...

Kładę areszt na waszeczki!

- Niedawno kupiłem ten lokal i zmieniłem jego nazwę – bies wskazał na tablicę, która wisała nad szynkiem. Na desce widniał czarny napis „**Rzym**”.

- Wiedziałem, że prędzej czy później zawitasz do tej karczmy na ulubioną pieczeń z gęsi- triumfował diabeł.- No i zawitałeś, i wpadłeś w moje ręce!

„Przez to swoje obżarstwo na wieki wyląduję w kotle ze smołą- pomyślał Twardowski.- Ale spróbuję zagrać na zwłokę.”

- A co dokładnie jest w tym cyrografie napisane o duszy i Rzymie?- spytał szlachcic.- Trochę już czasu minęło i nie wszystko dobrze pamiętam...

- Spodziewałem się, że będziesz się waćpan próbował wykpić- oświadczył rogaty karczmarz- i jestem na to przygotowany. Już pokazuję cyrograf na byczej skórze, podpisany przez ciebie imieniem i nazwiskiem. Oto on!

Wysłannik piekła sięgnął po swoją czarną aktówkę. Zagłębił w niej rękę...

- Do czarta!- zaklął i wsadził do środka całą rogatą głowę.- Zapomniałem! Poczekaj waćpan chwilę, skoczę do piekła i przyniosę...

- Nie ma pośpiechu- zapewnił diabła Twardowski.- Ja w tym czasie dokończę tę pyszną gęsinę.

Buchnęło dymem, grzmotnęło – i Mefistofeles zniknął. Wtedy do uszu czarodzieja dobiegł cichy pisk.

- Umieeeram!

Twardowski schylił się pod ławę i wyciągnął spod niej... Wścibika. Asystent nie wyglądał najlepiej. Był blady, a brzuszek miał wzdęty jak balon.

- Co ci się stało, przyjacielu?

- Kiedy rozmawialiście... wślizgnąłem się do teczki diabła- wyjęczał mysi chłopiec.- Znalazłem cyrograf... i szybko go zjadłem!

- To znaczy, że... uratowałeś mnie!- ucieszył się szlachcic.

- Spłaciłem dług wdzięczności- jęknął Wścibik.- Ale cyrograf był zatruty i teraz umieram... A ty uciekaj, mistrzu.

- Umowa z piekłem nie była zatruta, tylko ciężkostrawna- zapewnił chorego Twardowski, kiedy go zbadał.- A ja nie zostawię cię w potrzebie, tylko wyleczę.

Wścibik w kosmosie

Następnego dnia o świcie pan Twardowski z całkiem zdrową myszą na ramieniu wyszedł przed karczmę.

- Hej, koguciku, myślałem, że dawno wylądowałeś w rosole!- krzyknął.

Jak się domyślacie, przywitał tymi słowy kota, którego kiedyś zamienił w koguta. Siedzący na płocie ptak żałośnie ni to zapiął, ni to zamiauczał. Przerażony zeskoczył na ziemię i próbował umknąć, ale czarownik był szybszy.

Machnął różdżką – i powiększył ptaka do wielkości konia. Machnął po raz drugi – i na kogucie pojawiło się siodło.

Mistrz wskoczył ptakowi na grzbiet.

- Marzyłeś, aby ujrzeć ziemię z lotu ptaka- powiedział do Wścibika.- To niech się spełni twoje życzenie. Lecimy! Naprzód kocie-kogucie! Na księżyc!

I polecieli. Wszyscy pamiętają, że pierwszym człowiekiem na Księżycu był Polak pan Twardowski, a rolę statku kosmicznego pełnił... kogut. Mało kto wie, że drugim zdobywcą kosmosu była mysz. Ale to nieistotne. Najważniejsze, że spełniło się marzenie Wścibika – uniósł się w powietrze.

A Mefistofeles? Stał się pośmiewiskiem całego piekła jako jedyny diabeł w historii, któremu zginął cyrograf. Podobno do dzisiaj błąka się po królestwie ciemności w poszukiwaniu tego dokumentu, powtarzając:

Ta karczma Rzym się nazywa

Kładę areszt na waszeci!